

Sąd nad psychoanalizą. Kilka uwag o książce Krzysztofa Wolańskiego¹

„Dałem profesorom robotę na 300 lat”², powiedział Joyce po napisaniu *Finneganów trenu*. Schreber pisze w *Suplemencie* do swoich *Pamiętników nerwowo chorego*³: „nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zaoferować moją osobę jako obiekt naukowych obserwacji i oceny przez fachowców. Zaproszenie do takowych jest głównym celem, jaki chciałbym osiągnąć przez publikację mojej pracy”⁴. Co kryje to podobne podejście do kwestii recepcji własnego dzieła? Pisarz i grafoman zaczerniający papier, jak nazywał czasem Schrebera Lacan. Obaj psychotyczni. Obaj skazani na udrękę pisania. Obaj cierpiący od nadmiaru twórczości. Wreszcie obaj zostawiający swoje dzieło jako wyzwanie dla Innego. Stawką tego wyzwania jest dyskurs, który i w jednym, i w drugim przypadku stawia opór wszelkim próbom ujęcia go. W efekcie żadna z interpretacji, jakie powstały i powstają niemal od stulecia, nie jest w stanie uporać się z jego nieustannym wymykaniem się. Jakby działało na ten dyskurs prawo Archimidesa: im bardziej chciałoby się wciągnąć

¹ K. Wolański *Sędzia Schreber. Bóg, nerwy i psychoanaliza*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2012, seria „Nowa Humanistyka”.

² K. Bazarnik, Z. Fajfer *Trzy kwarki dla nocnych Marków*, w: J. Joyce *Finneganów tren*, przeł. K. Bartnicki, Korporacja Ha!art, Kraków 2012.

³ D.P. Schreber *Pamiętniki nerwowo chorego wraz z suplementami i aneksem dotyczącym kwestii w jakich warunkach osobę uznaną za psychicznie chorą można trzymać w zakładzie leczniczym wbrew jej zadeklarowanej woli*, przeł. R. Darda-Saab, Libron, Kraków 2006.

⁴ Tamże, s. 282.

Roztrząsania i rozbiory

go w nurt dyskursu powszechnego, literackiego, filozoficznego, naukowego itd., tym bardziej będzie on unosił się na powierzchni, wypierany wewnętrzną siłą dyskursu komentarza. Ale dzięki temu, właściwie nieprzerwanie, powstaje tyle ciekawych prac, temat zawsze wydaje się interesujący, bo wyzwanie zawsze przyciągnie jakiegoś śmiałka.

Sędzia Schreber. Bóg, nerwy i psychoanaliza, książka Krzysztofa Wolańskiego, wydana w serii „Nowa humanistyka”, chyba po raz pierwszy na taką skalę otwiera temat Daniela Paula Schrebera i historii spisanej w jego *Pamiętnikach...* Ogromna, licząca niemal 600 stron monografia z całą pewnością zasługuje na zainteresowanie ze strony humanistów, filozofów, socjologów i psychoanalityków. Krzysztof Wolański podjął wielkie wyzwanie, decydując się na opisanie historii, która na gruncie polskim prawie nie istnieje. Oczywiście sam Schreber i jego *Pamiętniki...* krążą gdzieś na orbicie ogólnych zainteresowań, ale tak szczegółowe studium, oryginalnie polskie, zostało przedstawione chyba po raz pierwszy. W istocie to heroiczny wysiłek Autora, żeby przy tak niewielkiej liczbie publikacji w języku polskim, podjąć się tego tematu. Polskie tłumaczenie *Pamiętników...* Schrebera wyszło zaledwie w 2006 roku, a już doczekaliśmy się takiej monografii, która prezentuje nie tylko wszystkie, w zasadzie najważniejsze teorie, które zajęły się Schreberem, lecz także osobę samego Daniela Paula Schrebera i jego dzieło.

Książka Wolańskiego wydana jako szósty tom serii „Nowa humanistyka” świetnie inicjuje nurt krytyczny skierowany na ponowne przemyślenie pewnych, być może zbyt zastałych już teorii, jak na przykład teoria psychoanalityczna. W tym względzie nie tylko uzupełnia ona bibliograficzne braki w polskiej myśli krytycznej, ale i wykracza poza samą sprawozdawczość, dając dobry wzór dla kolejnych tomów serii.

Krzysztof Wolański bardzo ciekawie i szczegółowo wykreśla mapę badań nad Schreberem, pokazując w istocie skalę tego zjawiska. Bardzo ambitnie stawia sobie trzy podstawowe cele: archeologiczny („wydobycie Daniela Paula Schrebera, to znaczy faktów z jego życia oraz rzeczywistej treści jego *Pamiętników...*”, s. 18), historyczny („ustalenie faktów dotyczących biografii Schrebera”, s. 19) i wreszcie krytyczny („dostrzec każdorazowo pracę ugruntowanej w teorii selekcji materiału [...], dotrzeć do założeń i mechanizmów fundamentalnych dla poszczególnych rozstrzygnięć”, s. 19). I rzeczywiście tej wyznaczonej na samym początku drodze Wolański w zasadzie pozostaje wierny. Jedynym kłopotem, jaki się z tym wiąże, jest, moim zdaniem, trochę zbyt Foucaultowska perspektywa, od jakiej Autor zaczyna pierwszy rozdział i w zasadzie na niej kończy, rozdziałem poświęconym wykładni Deleuze’a i Guattariego, umieszczając pomiędzy tymi punktami krytyczną rekonstrukcję psychoanalitycznych badań nad Schreberem (Freud, Lacan). Ulokowanie punktu wyjścia w Foucaultowskiej koncepcji u ja rzmienia, które wybrzmiewa z tym podwójnym rezonansem: „model ujednostkowania przez społeczeństwo” (s. 23) oraz „spojrzenie dokonujące absolutnego uprzedmiotowienia” (s. 24), jest szalenie operatywne, praktyczne i skuteczne. Jedyne, co wzbudza moją wątpliwość, to fakt, że całościowe roszczenie Autora do odtworzenia biografii Schre-

Turczyn Sąd nad psychoanalizą

bera oraz „szczegółowa problemowa rekonstrukcja treści” (s. 36) jego dzieła, wynikają z takiego przekonania: „większość autorów skłonna jest traktować zarówno *Pamiętniki...*, jak i historię życia ich autora jako poręczne źródło przykładów potwierdzających określone, przyjęte z góry teoretyczne założenia” (s. 36). Problematyczne w tym miejscu wydaje mi się odczytanie Foucaulta bez lektury Nietzschego i właściwie jednostronne utracenie dyskursu psychoanalitycznego, bo jedynie pogłębiającego alienację pacjenta (s. 27). Oczywiście wielką zasługą Autora jest tak mocne osadzenie własnej interpretacji, bo pokazuje to nie tylko jego świetne rozeznanie w kwestiach teoretycznych, ale i jego zmysł praktyczny, który pozwala mu te teorie skomentować.

Mogłabym tylko dorzucić, że w takim ujęciu dyskurs psychoanalityczny nie wytrzymuje konfrontacji z dyskursem naukowym, jako pierwszy chyba zdał sobie z tego sprawę Lacan⁵. Ale oznacza to też, że psychoanaliza operuje na innych znaczących. Dyskurs psychoanalityczny nie wchodzi w te relacje, jakie dominują w naukowym bądź filozoficznym, społecznym bądź politycznym wymiarze ujarzmienia, psychoanaliza po prostu działa gdzie indziej. Dyskurs psychoanalityczny, przynajmniej w propozycji Lacana, i w dużym skrócie, ma sproblematyzować pozycję, z jakiej jest prowadzony, poddać subwersji relację między punktami wyjścia/dojścia. Zresztą w książce Wolańskiego pojawiają się takie subwersje przyczynowości pewnych zdarzeń związanych ze Schreberem, jak epizod z goleniem wąsów, który przedstawiony z perspektywy medycznej (opinia lekarza sądowego doktora Webera) pokazuje Schrebera od strony jego osobliwych zachowań: „siedział w swoim pokoju rozebrany do połowy, twierdził, że ma już kobiece piersi [...], kazał sobie również zgolić wąsy” (s. 79, cytata za: D.P. Schreber *Pamiętniki...*, s. 302), co dla samego pacjenta, jak się okazuje, również było czymś trudnym do zaakceptowania: „Włosy wąsów prawie regularnie wsuwano mi podczas posiłków do ust tak, że już choćby z tego powodu musiałem się zdecydować w sierpniu 1896 na ich zgolenie. Rezygnacja z wąsów stała się jednak koniecznością także i z innej przyczyny, choć tak mało podobałem się sam sobie i podobam – za dnia – z gładko ogoloną twarzą”⁶. Jednak nie zostaje to wykorzystane w dyskursie Wolańskiego, bo i nie analizuje on kwestii dyskursu medycznego, w jakim przed psychoanalizą funkcjonował przypadek Schrebera. Jest jeszcze jedna kwestia, która choć obecna u Wolańskiego, to jednak przechodzi zupełnie niezauważona. W obszernym rozdziale, w którym Autor rekonstruuje treść (a właściwie obrazy, wizje) urojenia Schrebera, obok głównego motywu odmęczyźniania, jakiemu podlega Schreber z woli Boga i za sprawą boskich promieni, pojawia się też wizja Słońca, zdecydowanie dominującej w urojeniu figury. „Jeśli Schreber twierdzi, że Słońce jest Boskim organem – pisze Wolański – to bez wątplenia jest to organ wzroku” (s. 164). Wzrok

⁵ J. Lacan *La Science et la vérité*, w: tegoż *Écrits II. Nouvelle édition. Texte intégral*, Éditions du Seuil, Paris 1999.

⁶ D.P. Schreber *Pamiętniki...*, s. 162, krótszy fragment cytatu podaje też K. Wolański w swojej książce, s. 139.

Roztrząsania i rozbiory

i widzenie, obraz, wizja to perspektywa, z jakiej Autor zdecydował się rzetelnie zrekonstruować treść *Pamiętników*... I w efekcie sama treść ukryła się gdzieś za obrazem, bo słońce to słowo na stałe przypisane do losu Schrebera. Z przedstawionej we wcześniejszym rozdziale biografii dowiadujemy się, że Schreber najpierw znalazł się pod opieką medyczną w uzdrowisku o nazwie Sonnenberg, a jego *Pamiętniki*... powstały podczas kilkuletniego pobytu w zakładzie Sonnenstein. Nie da się przeoczyć, że te charakterystyczne nazwy wpisane na stałe w los Schrebera, zawierają w sobie niemieckie słowo w rodzaju żeńskim, *die Sonne*, słońce. Dyrektor zakładu Słoneczny kamień (*Sonnenstein*), doktor Weber, staje się figurą Boga w urojeniu Schrebera. Przykład ten również pokazuje, jak przyjęcie pewnego punktu widzenia (wzrok), determinuje pozycję dyskursu, jaki w zamiarach Autora ma nieselektywnie, a całościowo zaprezentować Schrebera i jego *Pamiętniki*...

Ale w żadnym razie nie jest to zarzut, jaki kierowałabym w stronę książki Wolańskiego. Uważam, że jego perspektywa jest godna podziwu i pochwały, a trud, jaki włożył w zrekonstruowanie tej historii, z całą pewnością zostanie doceniony.

Ponieważ psychoanaliza znalazła się w tytule książki, a samej psychoanalitycznej wykładni przypadku Schrebera Krzysztof Wolański poświęcił немало miejsca, chciałabym bliżej przyjrzeć się rozdziałom poświęconym Freudowi i – Lacanowi.

Wyważyć otwarte drzwi

Lacan w *Prezentacji* Pamiętników nerwowo chorego⁷ mówi o geniuszu Freuda, o tym, że po raz pierwszy opisał on przypadek Schrebera, nie posługując się terminologią deficytu i dysocjacji funkcjonalnej, bo przyznał sobie pewną swobodę w jego badaniu. Zgola całkiem odmienne jest widzenie tej postawy Freuda przez Wolańskiego: „Tym, co budzi największe zdziwienie w związku z użyciem, jaki z opisu przypadku Schrebera czyni ojciec psychoanalizy, jest trudna do zrozumienia – i z całą pewnością nieuświadomiona – gotowość Freuda, by dostroić się do treści *Pamiętników*... i odnaleźć w nich przykłady potwierdzające nie tylko poszczególne hipotezy, ale wręcz całość teorii” (s. 35). Rozumiem, że na skutek jakiegoś styku między Freudem, który odkrywa nieświadome, a nieświadomym, jako odkrytym przez Freuda, intrygujące wydaje się to wskazywanie nieuświadomionego u samego Freuda. Jakby coś w rodzaju ćwiczenia, wprawki. Niemniej tam, gdzie Lacan widzi swobodę, Wolański dostrzega pełną determinację Freuda.

Świetnie i bardzo dokładnie przedstawia wszystkie okoliczności towarzyszące momentowi, w którym Freud zaczął pracę nad Schreberem. Po pierwsze pomysł pisania o paranoi wiąże się z osobą Junga (s. 278), a co za tym idzie, staje się on strategicznym punktem w konflikcie między Freudem a Jungiem, czymś

⁷ J. Lacan *Présentation des „Mémoires d'un névropathe”*, w: tegoż *Autres écrits*, Éditions du Seuil, Paris 2001.

Turczyn Sąd nad psychoanalizą

w rodzaju polityki różnicy między psychoanalizą a psychologią głębi. Po drugie Freud chce jak najbardziej poszerzyć pole psychoanalitycznych badań, wybierając do analizy prócz rzeczywistych przypadków z kliniki, również „teksty kultury”. Właśnie „ku swemu ogromnemu zadowoleniu”, pisze Wolański (s. 277), ukończywszy tekst o Leonardzie da Vinci, Freud zaczyna pisać o *Pamiętnikach...* Schrebera. Jednak to, co wydaje się tutaj interesujące i na co Lacan zwrócił uwagę w przywołanej wyżej *Prezentacji*, to fakt, że status *Pamiętników...* jako tekstu był w tamtym czasie dosyć problematyczny. Mówiono wówczas o paranoi, o psychiatrycznej diagnozie przypadku Schrebera, ale nikt przed Freudem nie podjął się – z taką swobodą – lektury tekstu, który stał się wykładnikiem przypadku klinicznego. Myślę, że jest to bardzo interesująca zmiana perspektywy, istotna zwłaszcza w studiach nad Schreberem i jego *Pamiętnikami...* W książce Wolańskiego jednak zostaje to pominięte, Autor woli raczej analizować tekst Freuda pod kątem wykorzystania Schrebera do potwierdzenia własnych hipotez. A trzeba powiedzieć, że to właśnie dzięki psychoanalizie i dzięki pracy Freuda *Pamiętniki...* mogły stać się czymś w rodzaju „tekstu kultury”. To właśnie dyskurs psychoanalityczny otworzył dzieło Schrebera na krytyczną analizę, która następnie wyszła poza pierwotny krąg zainteresowań.

Co prawda Wolański bardzo dobrze pokazuje klimat, w jakim Freud rozpoczyna pracę nad tekstem Schrebera, ale od razu dorzuca, że stoi za tym zbyt duża ambicja Freuda: „Nic zatem dziwnego, że możliwość skorzystania z „historii choroby pewnego paranoika” jawiła się Freudowi jako długo oczekiwana szansa” (s. 281) na rozwinięcie i potwierdzenie własnej teorii.

W tym miejscu wyłania się dosyć istotny problem związany z teorią Freuda ocenianą z perspektywy współczesnej, a więc niehistorycznej. Trzeba jednak pamiętać, że teksty Freuda, opisy jego przypadków w jakimś sensie wytyczały dopiero zakres badań, wypracowywały pewne pojęcia, dopiero otwierały pewne tematy na dyskusję, a wtedy trudno będzie się domagać jakichś wyraźnych i jasnych linii demarkacyjnych wewnątrz samej teorii, która przecież wówczas się rodziła.

Pozostaje jeszcze pytanie o to, czy rzeczywiście pracę Freuda tak bardzo zdefiniowały towarzyszące jej okoliczności: konflikt z Jungiem, „osobiste, wewnętrzne zwycięstwo [Freuda] nad homoseksualnymi komponentami popędu” (s. 287), nierówność społeczna istniejąca między badaczem a przedmiotem badania – „Freud co najwyżej aspirował do pozycji społecznej zajmowanej przez byłego sędziego” (s. 287) – oraz „lęk przed wpływem”, czyli obawa Freuda, że mógłby być posądzony o plagiat, o przejęcie teorii libido od Schrebera. Według Wolańskiego, jak mi się wydaje, te okoliczności mają zasadniczy wpływ na pracę Freuda, poświęca im zresztą wiele miejsca. Jednak czy rzeczywiście ten kontekst jest aż tak decydujący dla samego odczytania tekstu, jaki Freud poświęcił *Pamiętnikom...*? Czy „homoseksualne komponenty popędu”, jak pisze Wolański, obecne u samego Freuda, zdecydowały o interpretacji choroby Schrebera jako wypartej skłonności homoseksualnej? Czy jest to próba interpretowania Freuda przez pryzmat jego teorii, czyli odsłaniania nieświadomych pragnień wytyczających ścieżki świadomości?

Roztrząsania i rozbiory

Oczywiście te pytania zdecydowanie wykraczają poza zakres pracy Wolańskiego, można by nawet powiedzieć, że to w ogóle obszerne i sporne zagadnienie interpretacyjne. Wszelako należy się z nim obchodzić ostrożnie, bowiem warunkowanie lektury tekstu elementami osobowości jego autora, to przecież skrytykowany przez samego Wolańskiego model odczytania Schrebera przez Freuda: „Pytanie, w jakim stopniu psychoanalitycznej biografistyce udaje się „wyjaśnić stosunki panujące w życiu danej osobowości” przez odwołanie się zarazem do „losu i konstytucji” (s. 299). Jednostronna perspektywa Autora powoduje w efekcie spłaszczenie kontekstu i tam, gdzie psychoanaliza mogłaby otworzyć nowe obszary interpretacyjne, w istocie zostaje utracona i zamknięta w ścisłym determinizmie własnych nieświadomych pobudek. Myślę, że jest to w książce Wolańskiego nieodrobiona lekcja z psychoanalizy.

Jak czytać Lacana?

Zasadniczym pytaniem, jakie należy sobie zadać, jeśli pisze się o Lacanie, jest pytanie: jak go czytać? Jak czytać Lacana, skoro zaledwie kilka jego tekstów przetłumaczono na język polski, a i te przekłady pozostawiają czasem wiele do życzenia. Oczywiście śmieszne jest żądanie, aby Lacana czytać tylko w oryginale, aby każdy, kto chce coś o Lacanie wiedzieć, musiał wprawdzie nauczyć się języka francuskiego i jednocześnie posiadać umiejętności językowego ekwilibrysty. Jasne, że nie o to chodzi. Z drugiej jednak strony, czytanie Lacana w przekładach ma pewne i o dziwo wcale nieczęsto uświadamiane konsekwencje. Od razu zaznaczam, że w tym miejscu odnoszę się tylko do przekładów anglojęzycznych, gdyż właśnie po angielskie tłumaczenie *Seminarium o psychozach* sięga Wolański, pisząc o Lacanie. Kluczową sprawą w przypadku tych tłumaczeń jest słownik. Psychoanalityczna terminologia języka angielskiego została mocno nacechowana przez *ego-psychology* i pierwsze pokolenie post-freudystów, którzy z wiadomych względów zmuszeni byli emigrować do Anglii oraz w znacznie większej części do Stanów Zjednoczonych. Fakt, że terminologia ta krystalizowała się już od lat 30. głównie w języku angielskim, nie pozostaje bez znaczenia dla samego języka. Innymi słowy, środek ciężkości psychoanalizy anglojęzycznej przynajmniej w kwestii terminologicznej znajduje się w ego. To właśnie stanowi ogromną przeszkodę w przypadku takich lektur jak teksty Lacana, gdyż Lacan nie tylko nie podzielał tej perspektywy, ale wręcz ją zwalczał. Ponieważ w języku polskim słownik psychoanalityczny przypomina kramarski kalejdoskop, to nie ma właściwie możliwości wyważenia tych ego-anglicyzmów bez sięgnięcia do tekstu francuskiego. W efekcie w książce Wolańskiego już na samym początku obszernego rozdziału poświęconego Lacanowi dochodzi do istotnego zatarcia kluczowego dla psychoanalizy Lacanowskiej pojęcia *m o w a* (fr. *le langage*). Tam, gdzie Lacan mówi o mowie, np.: „[Tłumacząc Freuda, mówimy] – nieświadome to jakaś mowa” (z fr. *Les Psychoses*, s. 20), Wolański pisze: „nieświadome jest językiem” (s. 415). Dwa lata przed rozpoczęciem *Seminarium o psychozach* Lacan ustanowił

Turczyn Sąd nad psychoanalizą

w tzw. referacie rzymskim, akurat dostępnym w języku polskim⁸, zasadnicze dla niego terminy: m o w a (fr. *le langage*) i m ó w i e n i e (fr. *la parole*), zaś j ę z y k a (fr. *la langue*) nie teoretyzuje niemal wcale⁹. Właśnie mowa, a nie język, jest tym, co stanowi obszar i warunek funkcji mówienia podmiotu. Paradoksalnie pod koniec rozdziału o Lacanie Wolański sam cytuje za W.J. Richardsonem, który tłumaczy pochodzenie niektórych pojęć u Lacana: „Od Saussure’a przejmując podstawowe rozróżnienia: między językiem (jako systemem) a mową (jako aktem)” (s. 473), ale cytatu tego nie czyta: „Język [...], który mówi poprzez psycho-tyka” (s. 475).

Czy należy uznać to za przeoczenie czy zmęczenie? Dyskurs Wolańskiego wydaje się bardzo skrupulatny, szczegółowy, zdyscyplinowany, ale niekonsekwentny. Zdaję sobie sprawę, że ogrom materiału mógł zwyczajnie przytłoczyć Autora, ale w takim wypadku najlepiej byłoby zrezygnować z kilku wątków, a w zamian zreferować, przestrzegając terminologii, te najbardziej kluczowe dla danej teorii.

J.-A. Miller powiada, że problem z czytaniem Lacana bierze się stąd, że Lacan nie daje żadnych stałych definicji¹⁰. To znaczy definicje te nieustannie się zmieniają, właściwie Lacan wypracowuje je w ciągu całego swojego nauczania. Tworzą one coś w rodzaju przestrzeni do dyskusji, która trwa nieprzerwanie od 1981 roku. Po tej stronie Atlantyku. Ponieważ w Ameryce Lacan stosunkowo szybko został wciśnięty w gorset wyraźnych i precyzyjnych pojęć, po pierwsze dlatego, że tylko w ten sposób można ustanowić go jako punkt oparcia dla własnych teorii oraz – po drugie – ze względu na specyfikę anglojęzycznej terminologii, o której wspomniałam wyżej. Natomiast podtrzymywanie formatu nie-całości (*pas-tout*) Lacanowskiego dyskursu obliuguje do całkiem innej strategii. Chodzi o mierzenie się z materialnością tego dyskursu, z czymś poza definicjami, które nieustannie się zmieniają, z wymiarem zdystansowanym wobec sensu, z pisaniem, z czytaniem jako prze-pisaniem. Nadmienię, że dwudziestopięcioletni cykl seminariów nigdy nie został spisany przez Lacana. Ta zasadnicza część jego nauczania nie posiada swojej pierwotnej wersji tekstowej. To dyskurs wygłoszony, następnie zapisany przez innych (stenotypistka, edycje Millera często opatrzone ogromną ilością korekt). Seminarium III *Psychozy* z lat 1955-56 wydane zostało w 1981 roku (rok śmierci Lacana), w podtytule umieszczono: „tekst ustanowiony przez J.-A. Millera”. Wspominam o tym, żeby podkreślić, jak bardzo nie-dogmatyczny jest wymiar dzieła Lacana, jak dosłownie trzeba go czytać, żeby nie stracić z oczu linii horyzontu, bo dyskurs Lacana jest jak ruchomy punkt:

⁸ J. Lacan *Funkcja i pole mówienia i mowy w psychoanalizie. Referat wygłoszony na kongresie rzymskim 26-27 września 1953 w Istituto di psicologia della università di Roma*, przeł. B. Gorczyca, W. Grajewski, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996.

⁹ Wyjątek stanowi forma tzw. *lalangue* (pisane razem z rodzajnikiem), języka matczynego, często obecnego u pacjentów psychotycznych. Jednak w teorii Lacana pojawia się ona zdecydowanie kilkanaście lat po Seminarium III *Psychozy*.

¹⁰ J.-A. Miller *Effet retour sur la psychose ordinaire*, „Quarto” no 94-95, styczeń 2009.

Roztrząsania i rozbiory

zmienny, niestabilizowany, kierowany czymś w rodzaju odśrodkowej siły subwersji. Dlatego lektura pism Lacana nie powinna zmierzać do sensu, do pompowania interpretacji sensem, ale w kierunku przeciwnym, w stronę materialności dyskursu: „podczas gdy mówienie jest zawsze uduchowione, mówi J.-A. Miller, a interpretacja, która pozostaje wyłącznie na poziomie mówienia, tylko nadyma sens, dyscyplina lektury celuje w materialność pisma”¹¹.

Wymownym przykładem braku cierpliwości do czytania Lacana jest... książka Élisabeth Roudinesco o Lacanie¹². Na tę książkę wielokrotnie powołuje się Wolański, referując za Roudinesco poglądy Lacana. Przytoczę krótki i charakterystyczny cytat, podobnych mu w książce Roudinesco jest więcej, ale ten akurat koresponduje z fragmentem, na którym opiera się Wolański, pisząc o pracy doktorskiej Lacana. „Owładnięty manią posiadania, nie dbając o jakąkolwiek rekompensatę, pozbawił Marguerite [M. Pataine, pacjentka Lacana nazwana Aimée] jej tekstów, fotografii, w końcu zaś – życiorysu. W tym sensie stosunek ich przypominał kanibalistyczną orgię naznaczoną chłodem i wrogością, których nic nie mogło zlikwidować”¹³.

Trzeba przyznać, że to bardzo nacechowany opis Lacanowskich początków badania psychozy. Wolański oczywiście nie podąża za takim stylem Roudinesco – choć przedstawiony wyżej przypadek Freuda miejscami delikatnie skłania się ku takiej karcącej za nadużycia względem pacjenta postawie – ale nie zachowuje też wobec niej żadnej ostrożności, bezpośrednio powtarzając za nią rozmaite „pewniki”.

Postawić kropkę

Kwestia pracy analitycznej z pacjentem psychotycznym jest bardzo złożona. Psychoanalityk, jak mówi Lacan w rozdziale XVI *Seminarium o psychozach*, ma być sekretarzem psychotyka, jego zadaniem ma być stawianie znaków interpunkcyjnych, a więc i kropek. Nie jest zatem tak, jak pisze Wolański, że: „istotne jest, by pozwolić psychotykowi mówić, opowiadać własną historię. Nie należy mu przerywać” (s. 416). Nic podobnego. Jasne, że nie chodzi o ten rodzaj przerywania, który stosuje się w pracy z neurotykami, czyli ucięcie dyskursu pacjenta w miejscu, w którym pojawia się (zwykle wielokrotnie powtórzony) znaczący tego dyskursu. W przypadku nerwicy takie przerywanie ma uruchomić samorefleksję pacjenta i skłonić go do próby interpretowania, w ten sposób „rozluźnia” się mocne obsadzenie tego miejsca. W przypadku psychotyka przerywanie polega na postawieniu kropki, znaku zapytania, myślnika, przecinka itd. Analityk ma być sekretarzem, który po

11 J.-A. Miller *Lire un symptôme*, „Mental. Revue de l’EuroFédération de psychanalyse” no 26, czerwiec 2011.

12 É. Roudinesco *Jacques Lacan. Jego życie i myśl*, przeł. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 2005.

13 Tamże, s. 61.

Turczyn Sąd nad psychoanalizą

pierwsze zachowuje sekret pacjenta psychotycznego (szczególnie istotne jest to w pracy z paranoikami), a po drugie „zapisuje” jego dyskurs. Nie chodzi oczywiście o dosłowne notowanie w trakcie mówienia pacjenta, ale o metodę pracy. To znaczy o analityczne wypracowywanie na spotkaniach mówienia pacjenta jako tekstu, a co za tym idzie, na przemieszczaniu pozycji podmiotu psychotycznego z tej ovladniętej przez mowę, zagrożonej dezintegracją, na pozycję „czytelnika” odrobinę zdystansowanego w stosunku do tekstu swojego urojenia. Jak Schreber, który właśnie poprzez zapisywanie swojego dyskursu w formie *Pamiętników...* podjął próbę samoleczenia. Takie przesunięcie pozycji podmiotu pozwala psychotykowi znaleźć schronienie przed natarczywością słów, mowy. Pozwala mu odsunąć, przesunąć tę wszechogarniającą *jouissance*, która spycha go poza ramy życia w czyste, organiczne istnienie, w którym nie sposób przecież zachować swoją podmiotowość. Psychotyk musi być ograniczany, musi bez końca wypracowywać ramy swojego istnienia, granicę własnego bytu, musi ustanawiać sobie coś na kształt porządku, który w leczeniu nerwicy jest przywracany, natomiast w psychozie musi być nieustannie wytwarzany. Taki uładzony tekst urojenia pozwala psychotykowi zrutyinizować swój podmiot, przyjąć jakąś pozycję w dyskursie, bowiem psychotyk cierpi dlatego, że ustawicznie wypada poza dyskurs powszechny, że stanowi jakis eksces w stosunku do tego dyskursu. Taka jest lekcja, jaką Lacan wyciąga z *Pamiętników...* Schrebera.

Wykluczenie i dialektyka, której nie było

Inną niezwykle ważną kwestią, jeśli chodzi o Lacanowskie teoretyzowanie psychozy, jest pojęcie wykluczenia (fr. *forclusion*, niem. *Verwerfung*), któremu Wolański poświęcił osobny rozdział. Świetnie opisał i zdefiniował to pojęcie, ale mam wrażenie, że nie do końca je zrozumiał. Pisze bowiem: „Wykluczone – nieobecne, które nigdy nie było obecne; brak, którego nie sposób odczuć” (s. 458), zatem wykluczenie jest czymś, co nie podlega dialektyce braku, gdyż formalnie poprzedza wszelką możliwość obecności – nieobecności i tym różni się od wyparcia i od zaprzeczenia. Należy się z tym w pełni zgodzić, tak właśnie rozumie wykluczenie Lacan. Dlaczego więc Wolański, odwołując się do Lacanowskich komentarzy na temat urojenia Schrebera, pisze o „konstytutywnym braku” (s. 428), o „fundamentalnej nieobecności” (s. 446), o „nieobecności Imienia Ojca” (s. 447)? Brak i nieobecność to fundamenty nerwicy, dlatego, że stanowią efekt wyparcia. Brak i nieobecność to składowe dialektyki neurotycznego podmiotu, który wchodzi na drogę analizy. To zaś oznacza, że brak i całość, obecność i nieobecność konstytuują ramy neurotycznej mediacji podmiotu. Praca w analizie pozwala mu rozluźnić napięcia między tymi biegunami, „rozleniwic” popęd, który zmusza neurotyka do produkowania symptomów łagodzących te międzybiegunowe napięcia. Ześlizgnięcie się Wolańskiego z wykluczenia do wyparcia powoduje, że pojawia się u niego to, czego w żadnym razie nie ma u Lacana ani też – według Lacana – u samego Schrebera. Chodzi o dialektykę.

Roztrząsania i rozbiory

Wolański cytuje Lacana¹⁴:

Wszystko ułożone jest w *Versöhnung*, pojednaniu, które sytuuje go [Schrebera] jako kobietę Boga. Jego relacja z Bogiem, taka jaką on nam komunikuje, jest bogata i złożona, a jednak nie możemy nie być wstrząśnięci tym, że jego tekst nie zawiera nic, co wskazuje nam na najmniejszą obecność, na najmniejszą wylewność, na najmniejszą realną komunikację, która mogłaby dać nam pojęcie, że jest tu naprawdę stosunek między dwoma bytami. (s. 424-425)

Wolański napisze w komentarzu do tego cytatu: „Pomimo swego bogactwa tekst wspomnień Schrebera jest osobiście pozbawiony życia, jak gdyby to, czego doświadcza podmiot, w rzeczywistości dotykało kogoś zupełnie innego” (s. 425). Lacanowskie wyrażenie „pojednanie” i ów brak „stosunku między dwoma bytami” w żadnym razie nie oznaczają, że Schreber rozpisuje swoje urojenie na stosunku dialektycznym, posługując się w tym celu „kimś zupełnie innym”. Tego nie ma w cytowanym tekście Lacana, w żadnym razie i w żadnym miejscu Lacan nie sugeruje, że Schreber wchodzi w dialektykę, że jego dyskurs jest dialektyczny. Mówi wręcz (Lacan cytowany przez Wolańskiego, s. 429): „Jednak to jedność ma charakter podstawowy, dominujący...”. Dlaczego Autor przeoczył cytowany przez siebie fragment i w efekcie pisze o „binarnych relacjach” dominujących u Schrebera (s. 426), o fragmentaryzacji maskującej „binarny charakter większości opisywanych przez Daniela Paula relacji” (s. 427) i wreszcie o „stale manifestującej się w dyskursie Schrebera nieobecności jedności” (s. 427).

Trudno to tłumaczyć sobie inaczej niż jako mylenie wykluczenia (a-dialektycznego) z wyparciem (dialektycznym), mimo świetnie napisanego rozdziału o wykluczeniu. Jest tu pewien poziom niezrozumienia, który niestety sprawia, że wykładnia Lacana przedstawiona przez Wolańskiego mija się z tym, co Lacan w istocie mówił o Schreberze.

Zresztą cofnijmy się do rozdziału poświęconego samym *Pamiętnikom*... Wolański, przywołując wizję przemiany Schrebera, pisze: „oto dwa aspekty boga wchodzą ze sobą w dialektyczną relację, gdzie Aryman, czyli przemiana będąca zarazem degradacją, stanowi tezę, natomiast odwracający proces Ormazd jawi się jako antyteza” (s. 182). Schreber przechodzi proces odmęczyźniania, a więc cofnięcia się z męskiej pozycji – oddają to nawet cytowane przez Wolańskiego obrazy urojeniowe Schrebera o wycofaniu się męskiego narządu do wnętrza ciała, zaniku lub zamianie narządów wewnętrznych itp. Odmęczyźnianie to coś w rodzaju atrofii, cofnięcia się do tego okresu prenatalnego, kiedy płeć nie została jeszcze określona, co potwierdzają słowa samego Schrebera, przywołane przez Wolańskiego (s. 182), o trwającym setki lat śnie, o atrofii, o odwróceniu procesu, ale w żadnym razie o aktywnym, a więc dialektycznym działaniu. Dialektyka z zasady domaga

¹⁴ W tym miejscu, z powodów, o których wspomniałam wyżej, posłużę się moim tłumaczeniem z języka francuskiego tego fragmentu VI rozdziału *Seminarium o psychozach*.

Turczyn Sąd nad psychoanalizą

się aktywności: antyteza jest zaprzeczeniem tezy, ale nie jej wycofaniem, odwróceniem. Podobnie, jak ma to miejsce w naprzemienności dnia i nocy, o której pisze Schreber, cytowany przez Wolańskiego (s. 190). Jedno ustępuje drugiemu, jedno cofa się przed drugim, choć można by też powiedzieć, że dzień i noc to przeciw momenty umowne, to granice symboliczne¹⁵, dniem jest to, co nazywamy dniem, wszak w dzień gwiazdy wcale nie znikają z firmamentu. Innymi słowy, „binarne figury (Niebo-Piekło, Męskość-Kobiecość)”, na które wskazuje Wolański (s. 371), dla Schrebera wcale nie są binarne, bo nie tworzą dla niego opozycji; w tym układzie dochodzi tylko do wycofania jednego elementu, kiedy jeden element zostaje wycofany, zanika, wówczas pozostaje ten drugi. Myślę, że to właśnie brak „binarnych relacji” i opozycji konstytuuje dzieło Schrebera jako zapis urojenia, gdyż, jak mówi Lacan, psychotyk jest logikiem, ale nie jest dialektykiem.

Anna TURCZYN

Abstract

Anna TURCZYN
Jagiellonian University (Kraków)

Psychoanalysis on trial: Some notes on Krzysztof Wolański's book

Review: K. Wolański *Sędzia Schreber. Bóg, nerwy i psychoanaliza*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2012, seria „Nowa Humanistyka”.

¹⁵ J. Lacan *Séminaire livre III. Les Psychoses 1955-1956*, Éditions du Seuil, Paris 1981, rozdział 11.

